TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 3 kwietnia. № 14.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Kościół i Postępowość. (Ciąg dalszy.) — *Korespondencyje:* Z Rzymu. — Ze wsi. — Z dyjecezyj Przemyślskiéj. — Rozprawy w wyższéj Izbie wiedeńskiéj. — *Wiadomości potoczne.*

Kościół i Postępowość.

Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.

(Ps.)

Ubi Petrus ibi Ecclesia.
Ubi Ecclesia ibi Salus.
Ubi Salus ibi Gloria.

(Ciąg dalszy.)

III.

Gdyby odsunięcie Kościołowładztwa od zwierzchności nad państwem pociągało za sobą oderwaną od innych następstw samą klęskę przewracań i przemian dynastyji panujących, nie byłoby to jeszcze bez wątpienia największym nieszczęściem. Lecz niestety tak nie jest. — Wysunięty węgielny kamień z pod ustroju społeczeństwa pociąga za sobą całkowite onego zburzenie. — Nigdy zapominać nie należy, że obok ideji, że przy zasadach ich stronnikami i żołnierzami są ludzie. Ludzie zaś to są potęgi wedle zalet lub wad swojich, namiętni w dobrych popędach, gwałtowni w złych swych chuciach, lecz zawsze obdarzeni wolą, która ich natchnienia i zamiary przeprowadzać w czyn żywotny żąda. Zarazem z uwagi wypuszczać nie można, że społeczeństwo istnieć bez zarządu nie zdoła, i że skoro zarząd jeden upada, drugi zaraz na jego gruzach się ukształca. Ten znów który się rodzi, jest synem myśli, która wywróciła ustrój poprzedni. Tak też państwo nowożytne powstające na rozwalinach starego państwa chrześcijańskiego, jest i być musi zaprzeczeniem żywym zasady upadłego państwa, przez wytępienie z łona ludzkości kościołowładztwa, na korzyść ideji postępowéj czyli nowożytno-pogańskiéj. Chcąc państwo oswobodzić od zwierzchności Kościoła, nie dość było zawołać, że Papież niema prawa namaszczania ani sądzenia królów; nie dość głosić, że lud jest królów wyborcą i zaszczepiać w nim idee ludowładztwa. Trzeba nadto było podtrzymać czynem te zasady, trzeba było dowodzić i zatwierdzać w zastosowaniu możliwość dla państwa obejścia się bez Kościoła, i ludowi zapewniać nowo udzielone mu przywileje. Królowie zmuszeni tą drogą zostali na każdym kroku wypowiadać Kościołowi wojnę. Lecz Kościół był owładnął społeczeństwem tak, że z pogańskiego przetworzył je w chrześcijański. Na to więc, by dopiąć swego, celu musiał gdyby drugą a poprawną przyrodą stać się całéj ludzkości. Postępowości zatym musi być celem z wszelkiego ustroju przez Kościół ożywianego wykorzenić jego naukę i wytrącić jego wpływ. Zadanie to niemałe, bo gdzież Kościół nie zostawił śladów działania swojego? — Był on przez wieki długie jako krwią płynącą w żyłach człowieczeństwa. — Nie dość więc teraz jedyną żyłę społecznemu ustrojowi rozciąć, by Kościół z całego ustroju wyprowadzić. Trzeba ciało rozrzynać cale i żyły wszystkie rozcinać, na co i sił i czasu niemało, i taktyki wyrozumowanéj, i zachodów głęboko obmyślanych postępowcom trzeba. Wprawdzie na niczym im niezbywa. Ich bowiem doskonale opisać można wyrazami S. Bernarda o Albigensach powiedzianemi: *Oves habitu, astu vulpes, crudelitate lupi*, Rzeczywiście miodowosłodcy w mowie, wężowo zimnéj przebiegłości w przygotowaniu broni, zanim z nią do boju występują, są jakby hyeny gwałtowni i okrutni w napaści. Strategicy w całym znaczeniu tego wyrazu, z niezrównaną przenikliwością badają pole na którym walka ich czeka. Téż w skutku badań ciągłych do takiéj doszli znajomości słabych stron przeciwnika swego, że na każdą z nich wystawili warownią, z których mierzą w same serca nasze. Bez wątpienia tworzą oni sektę, i najniebezpieczniejszą ze wszystkich dotąd znanych, i zarazem najdoskonaléj zastosowaną do usposobień dzisiejszego społeczeństwa. Zapewne nie wszyscy jéj członkowie są w jéj cel ostateczny wtajemniczeni. Jéj wielkorządcy nie przypuszczają wszystkich do pełnéj wiedzy zadania postępowości, ani do równego w niéj współdziałania. Naczelnikowi tylko obcym nie jest, że ostatecznym sekty zadaniem jest wytępienie chrześcijaństwa na ludzkości łonie. Jednak to jest równo znanym, bo widocznym każdemu, co umysłem po nad dziecię wyrosszy, z uwagą bada postępowców działanie. Ponieważ więc chrześcijańskiego społeczeństwa największą siłą było państwo, dla tego postępowcy na pierwszym wstępie musieli odchrześcijanić państwo czyli rządy. Zrozumieli oni, że od państwa zależy wiedza, która jest kluczem rozumu, i rodzina, która jest sumień warownią. Na to więc, aby z dusz i serc ludzkości wytrącić Boga, koniecznością było owładnąć najpierw państwem. Widzieliśmy jak pycha katolickich królów, ułatwiła postępowości to zadanie. Wiemy, iż wsparszy się na mędrcach o fałszywéj wiedzy, musieli filozofom największą swobodę udzielić rozpowszechniania wszechbezbożności. Stąd też w wiedzy nastąpił zamęt i osłabienie jakim postępowcy spętali królów. Od téj pory nauka przestała być dowodzeniem lub tłomaczeniem prawd i zdarzeń, jédno stała się ciągłym wszystkiego zaprzeczeniem i zagmatwywaniem. I to było koniecznością. Bo aby ludy zapomniały o zależności monar-

chów od Bożego Kościoła, trzeba było wszystko prawdziwe w nauce odrzucić na bok, wszystko święte rozedrzeć w sumieniach, i zatrzeć wszystko żywe w tradycyji człowieczeństwa. Trzeba było z rzędu potęgi umysłowe i duchowe człowieka napełniać płodami wyobraźni kłamnéj i wyzyskującéj nieuctwo i dobrą wiarę większości ofiarnéj. Tak się też stało. Zaczęto od dziejów. Zanim stanowczo ich prawdę powszechną odrzucono, częściowe podsuwano wątpliwości. Rozumie się, że trud takowy był głównie skierowany przeciw wiedzy świętéj, a dotykać dziejów i wiedzy świeckiéj, ile tylko bezstronność udana tego zdawała się wymagać. Na to jednak, aby pojąć dokładnie całe to działanie sekty na polu wiedzy, przypomnieć należy, że hasłem jéj są one brudnéj pamięci słowa Woltera: „*mentez, mentez toujours.*" Zawsze też wszystkie swe przedsięwzięcia na kłamstwie opierają. Kłamali królom, że ich władzę podtrzymywać będą, aby rządy im oddały w ręce szkoły, i wolność druku udzieliły, oswobodzając tym sposobem wiedzę od nadzoru Kościoła. Skoro zaś królom wyrwali ten przywilej, zaraz na miejsce szkół wolnych zaczęli ustanawiać szkoły państwowe, i ogłaszać potrzebę szkół obowiązkowych. Rozumie się że na miejsce duchownych, po większéj części do téj pory zawiadujących naukowemi zakładami, postępowcy powierzyli szkół zarząd samym niedowiarkom. Tych szkół zaś zasadą jest tak zwana wśród sekciarzy *utylitarność*. Nauki tym samym przestały być wiedzą wynoszącą rozum ludzki nad marny poziom wyłącznych ziemskich korzyści, i zostały środkiem wyzyskiwania życia na osiąganie pomyślności i rozkoszy ziemskich. I to było koniecznością. Skoro postanowiono wygnać prawdę ze świata, trzeba było ludzi rozum zatracić. Skoro postanowiono zaszczepiać fałsz w świecie, należało wytępiać serca potęgę dla przyćmienia świateł sumienia. Pod pozorem uczenia klassyków i zaznajamiania młodzieży ze starożytnością, oswajano ją z ustrojem pogańskiego społeczeństwa. Stąd po szkołach znajomość proroków i ojców Kościoła ustąpiła miejsca poetom starożytnym. Tak samo usuniętą została teologija na korzyść filozofiji pogańskiéj, z któréj zadawano sobie pracę usuwania na stronę: Platona, Arystotelesa, i t. p. wielkich geniuszów, w których nadspodziewanie była prawda Boża zabłysła... Z obawy jednak aby młodzież w spekulacyjnéj nauce nie zakosztowała, co by ją doprowadzić łacno mogło do szukania wiedzy objawionéj; jak najmniéj do dziś dnia po szkołach uczą filozofiji. — Natomiast zapychają umysły młodociane naukami przyrodzonemi, które wszystkie po za obrębem Objawienia, prowadzą do materyalizmu. A tego tylko trzeba uczonym, tego również królom, którzy mając siłę zmysłową w dłoni, wolą panować nad ludźmi. Im się zdaje, że w razie buntu, łatwiéj uśmierzyć bydlę o chleb ryczące, niż uspokoić człowieka powstającego o odzyskanie swéj ludzkiéj godności Bożego stworzenia. Wykluczywszy ze szkół prawdę dziejową z pokarmem moralności serc i umysłów, przystąpili postępowcy do zwichnięcia nauki prawa. Oczywiście prawo chrześcijańskie usuniętym zostało na korzyść prawa pogańskiego, skoro prawo chrześcijańskie wyłącznie jest oparte na Ewangieliji, i na tradycyji kościelnéj, oddychających zasadą kościołowładztwa. Przyzwano tedy na pomoc kodeksa Rzymskiego Cezaryzmu, czyli ustawy z czasów najstraszniejszego poniżenia godności człowieka. I tak z poniżenia w poniżenie zstępując świat musiał przystać na znieważenie i obalenie wszystkiego tego, co wieki trudu i chrześcijańskiéj zasługi były podniosły do jakiegobądź w społeczeństwie znaczenia. Stąd się zrodziła zasada nie *równości*, ale *zrównania* politycznego. Nikomu wielkim od téj pory być nie wolno. Zagłada tradycyji monarchicznéj pociągnęła za sobą wytępienie wielkości szlacheckiéj, bo i téj potęga była w świecie zabłysła pod panowaniem kościołowładztwa. Z wyniszczeniem zaś ideji szlacheckiéj w świecie, przygaszono w ludziach świętą żądzę wielkich i zasłużonych czynów, polegającéj na poświęceniu się dobrowolnym osobnika dla powszechności dobra. Tę żądzę zaś musiał zastąpić interes samolubny, poświęcający ogół każdemu osobnikowi. Otóż tak tu, jak wszędzie, postępowcy kłam sobie samym zadają. Głoszą zawsze, że zrównywają społeczeństwo dla ogółu dobra, że obalają przywileje wyjątków dla rozdzielenia prawa pomiędzy powszechnością, a działania ich wprost przeciwne owoce przynoszą. Z natury bowiem zatraty ideji dobrowolnego poświęcenia się osobistego wypada, że każdy myśli o poświęcaniu drugich sobie samemu. Kto zaś o sobie tylko pamięta, ten gorzéj niż nadanym sobie przywilejem, bo samolubstwem poświęca nieograniczenie korzyści własnéj osobistości, wszystkich i wszystko. Jednak zupełne zniszczenie w świecie społeczeńskiego znaczenia, którego zatratą postępowcy się szczycą jakby najświetniejszym zwycięztwem, a które jest prostym socijalizmem i kommunizmem duchowym, tak samo w zastosowaniu niemożliwym się okazuje, jak zrównanie własności — Niemożliwym — bo w przypuszczeniu nawet, że ktobądź zrównanie takie, do moskiewskiego umundurowania podobne, w czyn życiaby przyoblekł, toby zrównanie takowe dwóch godzin istnienia nie przetrwało. Co chwila bowiem w życiu zmiany, od ludzi często nie zależne, zachodzą, z ustroju saméjże przyrody świata pochodzące. Dziś ten jest zdolny i cnotliwy, co pracą się wznosi i wzbogaca, jutro choroba go przygnębi, lub rozpusta go zaślepi, — i położenie jego się odmienia, kiedy obok niego tysiąc innych potęg wyrasta. — Chcieć umundorować wszystko, jest chęcią przemoskwicenia wszystkiego. — Na Moskwie jednéj wszech społeczeństwa stopni i wszech potęg umysłowych rzeczywiste panuje, choć nie istnieje, zrównanie. — Każdy tam jest niczym, więc wszyscy są sobie równi w obliczu cara, który jeden jest potęgą. — Otóż to zrównanie przez wyniszczenie w nich potęg osobistych istniejące na Moskwie, coraz bardziéj w Europie zachodniéj objawiać się zaczyna w ustroju państwa postępowego. Osobniki tu i tam giną, bo nie znaczą nic, o ile nie są cząstkami, czyli członkami państwa. Stąd ta rzeczywista na Zachodzie dziś istniejąca manija polityzowania. Stąd klęska biórokracyji się wyradza, bo jak w Rossyji bez *czynu*, na Zachodzie każdy, nie mający swéj cząstki w rządzie, jest paryjaszem. — Tak to najróżnorodniejsze ostateczności, które wszystkie są miary Bożéj przekroczeniem, jakiebądź fałszów wygłaszałaby zasady, w czyn jednaki przywodzą nieład. Bo kłamstwo, które jest prawdy nieruchoméj zaprzeczeniem, jest zbrodnią, a zbrodnia jest zawsze rozstrojem.

To też w nieopisany nieład Europa zagrzęzła. Lekarze zamiast leczyć chorych pędzą do izby, uczeni zaniedbywają wiedzę, aby się tylko do jakiegobądź urzędu dostali. Rzeczniki nie troszczą się o prawodawstwo ani o sprawiedliwość, jedno każdy z nich szuka uczestniczenia w rządzie. I gdy cały ustrój społeczeństwa na tym traci, państwo czyli polityka pewno żadnéj wygranéj nie ma. Bo sztuka rządzenia jest także wiedzą, i jeśli najbieglejszy mąż stanu krwi upuścić nie potrafi, to *a fortiori* cyrulik rządzić państwem nie zdoła. Stąd rzeczywiście w dzisiejszych państwach dwie są biurakracyje, jedna rządzi rzeczywiście, a druga łudzi się, myśląc, że rządzi. Złożona z samych nieuków, staje się pierwszéj narzędziem, i ani sobie nie zdaje sprawy z upadlającego swego położenia. Zaprawdę duma Ojców naszych w nas wygasła, i zastąpioną została nędzną miłością własną, gdyby przyjemnością rozkoszowania. To też gdyby dziś wąż rajski kogo kusić zaczął, pewno nie znalazłby takich, którymby warto było szepnąć: *eritis sicut Dei!* nikt dziś dorość Boga nie chce, co najwięcéj, każdy Bóztwuby chciał panować, aby mu do pozyskania korzyści czysto zmysłowych służyło. Bądź co bądź, cały ustrój państwa nowożytnego jest oparty na fałszu. I tak być musi, skoro państwo ogłasza zrównanie najróżniejszych potęg w stworzeniu, skoro wyznaje, że jest ludu dziełem i ludowi posłuszeństwo przyrzeka. Bo tu ani równości téj nie znajdzie nikt, ani to posłuszeństwo nie istnieje. I nie tylko nie istnieje, ale istnieć nie może, bo niechby rząd jakikolwiek spróbował dotrzymać posłuszeństwa obietnicy, toby runął w sam dzień, w samą godzinę spełnienia tego szaleństwa.

Z tego wszystkiego jednak każdy przekonać się może, że w prawodowstwie nowożytnym idea obowiązku zupełnie wykreśloną została. Stąd główną jego cechą jest zastąpienie Boga przez samolubne Ja. Po wytępieniu zaś ideji obowiązku musi, chociażby na chwilę, zapanować prawo równego ziemi rozdzielenia, którego panowanie już zapowiadają i przywoływują niektóre dzienniki w krajach wolnością druku nieograniczoną zatruwanych. I tu jest pora o wolności druku, o téj truciźnie postępowego społeczeństwa, powiedzieć słowo. Postępowcy wszędzie chcieliby ją zaszczepić, gdyż ona im wybornie służy, bo żaden ustrój przy wolności druku ostać się nie zdoła. A o cóż postępowcom idzie, jeżeli nie o rozwalanie wszechistnienia? Czymże bowiem ta wolność? Wolność nieograniczona druku jest swobodą wygłaszania każdéj bezbożności, każdéj pokusy przesuwającéj się przez schorowany mózg popsutego człowieka. Czyż przeto chcemy uprawniać *cenzurę państwową*, ujarzmiającą myśl każdą, uczucie każde, pierworuch każdy, w których nie znajduje państwo uwielbienia dla siebie nieograniczonego? Bez wątpienia takiego celu nie mamy, bo chociaż uznajemy konieczność *cenzury*, nie pojmujemy żadnéj, prócz kościelnéj. Czymże bowiem jest cenzura? Niczym innym, jedno doglądem nad wywnętrznianiem myśli człowieka. Jéj zatym przeznaczeniem jest sądzić, jaka myśl jest złą, a jaka dobrą, co wolno, a czego nie godzi się głosić, co duchowi, co umysłom, co sumieniowi człowieczeństwa jest zgubnym, a co korzystnym. Jeśli tedy takim jest przeznaczenie cenzury, któż inny po za Kościołem może godnie i prawowicie ją spełniać? Tak też pojmując cenzurę, kochać ją i szanować wypada, ale oddawać jéj zarząd pod omylne i chwiejne wyroki sądu ludzkiego nie możemy pragnąć. Cenzurować ten jeden może wszechświat, który nie ulega sam cenzurze żadnéj, tym zaś na ziemi jest Kościół tylko! Chcieć oddać cenzurę w moc państwa, równa się zniszczeniu ideji cenzury, która musi być wolna od wszelkiego osobistego względu. Cenzura zatym jest niezbędna, ale cenzura Boża, wszelka inna jest najokrutniejszym ciemięztwem ze wszystkich przez ludzi wymyślonych. Postępowcy jednak opanowawszy państwo, przekładają cenzurę państwową nad cenzurę kościelną, bo Kościoła nigdy opanować nie zdołają. Nic też dziwnego, że nawet pod najostrzejszymi cenzurami państwowymi, najstraszniejsze drukują się dziś bezbożności, bo najczęściéj cenzorami w państwach są sekciarze postępowi. Dla tego też niech katolik, niech kapłan, niech biskup, zaczepiony przez postępowców zapragnie się drukiem bronić, cenzura stoji mu zawsze na przeszkodzie. Za podwójnym szańcem tak państwowych cenzur, jak wolności druku nieograniczonéj, postępowcy stojąc, bezkarnie mierzą i strzelają w królestwo Boże i chcą zdusić Tego, o którym ich wielki mistrz Wolter mówił: *écrasez l'infâme, „zduśmy niegodziwca.“* A któż nie wie, że Woltera, postępowców niegodziwcem jest: Chrystus Pan! Duszą też oni Chrystusa bezustannie, prześladując Jego Kościół na polu państwa, wiedzy i rodziny, a głosząc światu zasadę *wolności Kościoła w wolnym państwie.* Fałsz to przebrzydły i kłamstwo podwójne, bo wszelki zarząd ludzki, a bezbożny jest zawsze ciemięztwem i niewolą, bo jest ludzką samowolą i swawolą. W nim nikt wolności znaleść nie może.

Lecz to nic nie znaczy, formuły postępowcom, jak księciu Talleyrandowi język, nie służą na oznajmianie ludzkości prawd istniejących, jedno przeciwnie: są im gdyby płaszcze kłamne, którymi prawdy zasłaniają. Stąd formuła *wolnego Kościoła w wolnym państwie* wcale u nich nie znaczy tego, coby oni pragnęli, abyśmy o niéj myśleli, to jest, że Kościół żyć i rozwijać się będzie bez ciężenia państwa po nad Kościołem, bez mięszania się władz świeckich do kościelnego zarządu. U nich wolny kościół znaczy: Kościół obdarty z przywilejów, uniżony do rzędu spółek handlowych, wygnany ze szkoły, z prawodawstwa, z rodziny, przykuty do progu zakrystyji, w któréj państwo przez swą policyją zatyka mu usta, przepisuje modlitwy, niedopuszczając żołnierzom Chrystusa bronić wiary swego mistrza od napaści nowożytnego ich państwa.

Wskutek takiego postępowania z Kościołem, któż się dziwić może, że święte zasady sprawiedliwości, prawa i własności, coraz bardziéj schodzą ze świata. Też, gdy temu lat 70, wzniesiono na urąganie Bogu jednemu posąg na cześć rozumu ludzkiego, przez filozofów ubóztwionego, to był pierwszy akt dopiero téj czarnéj tragedyji, którą szatan przez postępowców odgrywa. Dziś ubóztwienie rozumu ludzkiego ustępuje miejsca ubóztwieniu rozpusty. Dziś rozpusta depcze po krzyżu Chrystusa i to jest akt drugi téj tragedyji. Trzecim zaś aktem będzie przybijanie do krzyża tych wszystkich, co postępowcom ślepo ulegać nie zechcą. Po kościołobójstwie ludożerstwo zaraz na scenę świata wyjść musi. Przyroda

ludzi bowiem się nie zmienia, świat zawsze tymi samymi postępuje drogami, bo jednym i tym samym prawom podlega. Po buncie pierworodziców, pierwsza zbrodnia, którą się świat zakrwawił, było bratobójstwo Abla przez Kaina popełnione. A zważmy, że Kain brata zabił jedynie, bo Abel był dobrym, bo był Bogu miłym. Łatwo z tego zrozumieć, do czego postępowość nas doprowadzić może. Zwycięztwo dzikie, najdziksze, bo ludożerstwo jest Europy przyszłością, jeśli daléj Europa ulegać będzie wpływowi postępowców. Tak, bo nie to odróżnia człowieka od zwierzęcia, że człowiek mówić, czytać i pisać umie, ale to, że umie Jemu służyć wiernie, a przeto zasłużnie. Odejm człowiekowi tę znajomość i tę moc, a śmiało człowiek wtedy zrównanym zostanie z małpą, ale z małpą o tygrysich chuciach. A jakżeż znajomość Boga i chęć służenia Panu może być w człowieku przechowaną, jeśli postępowcy opanowawszy wiedzę, wdzierają się dziś do świętych i ukrytych zastępów rodziny, do téj sumień najsilniejszéj twierdzy. Zobaczmy tedy jakimi sposoby na tym polu postępowość swe działanie rozwija?

(Ciąg dalszy nast.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** 22 marca 1868.

Wczoraj admirał amerykański Ferragut miał zaszczyt przedstawienia się Ojcu św. na posłuchaniu prywatnym, po którym orszak swój przedstawił Jego Świątobliwości. Wczoraj także redaktor naczelny dziennika *Osservatore Romano* złożył u stóp Papieża świeżo za jego staraniem zebrane 48 tysięcy lir rzymskich na korzyść wojska Papiezkiego.

We Florencyji zaczynają mówić coraz głośniéj o zaszłym nieporozumieniu między cesarzem Napoleonem a jen. Menabrea, prezesem rady ministrów. Podobno poszło o konwencyją nową Gallo-Italską, w któréj jak zawsze gabinet florencki radby wszystkie korzyści wziął sobie, a wszystkie ciężary wtłoczył na karb sprzymierzeńca. Z tego powodu wezwany znowu został hrabia San Martino przywódzca stronnictwa zwanego Permanente. — Ale do żadnego postanowienia nie przyszło i do żadnego współudziału hr. San Martino w rządzie; gdyż on za piérwszy warunek rządów stawia odśrodkowanie zarządu państwa, przywrócenie autonomiji stolicom i państwom, składającym dzisiejszą tak zwaną włoską jedność. Myśl ta coraz więcéj się rozszerza po Włoszech za pośrednictwem hr. S. Martino i jego współpracowników. Myśl ta jest jedynie praktyczna, bo jedynie zdolna przywrócić Włochom spokój i rządy zgodne z przyrodą tego kraju. P. Ferrari pisarz zdolny i mający wpływ w izbie i w publicystyce włoskiéj, pracuje teraz nad założeniem dziennika, którego wyłącznym byłoby zadaniem przygotowywać Włochy do téj przemiany. Lecz jak wszyscy ludzie, co nie są ni tacy, ni owacy; panowie S. Martino i Ferrari wydają się nie rozumieć, iż zamysł prosto prowadzi do rozbicia jedności Włochów, przez to samo że jest praktyczny i że odpowiada potrzebom ich ojczyzny. Ale w téj nieszczęsnéj Florencyji takie zamieszanie panuje, rzeczywista taka *corfusio regnat imperatet vincit* że ledzie ten rząd składający nic już nie widzą przed sobą, bo nie rozumieją nic w sobie. Ostatnie szczątki i rozsądku zdrowego i uczciwości, zdaje się, wygasły tam zupełnie. Na świadectwo tego twierdzenia naszego bierzem ostatnią mowę posła rzecznika Massari, jednego z najzaciętszych wrogów Kościoła i prawdziwych ateuszów włoskich. Poznaliśmy ją dopiero z dziennika urzędowego Florenckiego, jako część ostatnich rozpraw nad rozpaczliwym położeniem skarby włoskiego. W mowie swéj p. Massari nagania rząd, że nie pojął położenia Włoch, prześladując Kościół. Prześladując bowiem Kościół, powiada p. Massari, rząd zniechęca ku sobie ludności w ogóle nabożne i zakłóca sumień spokój. Zakłócając zaś sumienia, zamęt w życiu prywatnym i publicznym tworzy, z którego brak życia płodnego się wyradza. — Jakżeż chcecie, powiada p. Massari, żeby ludność nabożna w końcu dopomagała rządowi prześladującemu Kościół, jakkżeż chcecie by wam chętnie płaciła podatki, kiedy z obowiązku sumienia was nienawidzi? Bardzo to mądre rozumowanie, bo sprawiedliwe. Ale w czym polega prześladowanie Kościoła we Włoszech? Naprzód w prawach wolność Kościołowi odejmujących, powtóre w zaborze dóbr Kościoła tak państwowo jak duchowno kościelnych. Praw zaś takowych wygłoszono bez liczby od lat 8. Tego nie zaprzeczy nikt p. Massari, ponieważ choć on je zna i je rządowi zarzuca; ale niechże nie zapomina, że żadne z tych praw przeprowadzonym nie zostało bez współczynu izby, czyli bez głosu p. Massari samego. Czemuż więc p. Massari zrzuca na karb rząd wyłącznie nieszczęścia i zbrodnie, których był i jest ciągłym współtwórcą. I zachęca dziś do zgody z Kościołem, ale nie wypowiada zgody takowéj warunków. Ach, nie wypowiada ich, bo jako prawnik doskonale je zna, ale ich wypowiedzieć albo nie chce, albo nie śmie. Jako prawnik wié dobrze, że zgody krzywdzącego z pokrzywdzonym pierwszą zasadą jest pokrzywdzonego wynagrodzenie; a jakżeż może radzić, by oddano Papieżowi zagrabione mu państwo, i duchowieństwu zrabowane mu dobra, kiedy on zaprzysiągł zgubę Kościoła Bożego? Dobrze to dobrze, ale gdzież logika się znajduje? my to wiemy, ale jemu to obce! Logika tam żyje, gdzie żyje sumienie, bo logika jest sumieniem rozumu, jak sumienie jest ducha rozumem. Dla tego to z człowieka nikt nie wyrwał sumienia, bez pozbawienia go rozumu, i w tym jest miara, jest waga, jest pełność liczby człowieczych potęg. Prawdą jest, że dogmatu jednego z całości wiary wytrącić nie można bez zaczepienia wszystkich dogmatów jednocześnie, właśnie dla tego bo z ducha człowieka wygnać jednéj siły nikt nie potrafi, bez zniszczenia, przynajmniéj z czasem, wszystkich innych. Walka z Bogiem i walka z przyrodą jest jedną walką, bo duch i ciało jednego człowieka, i całą jedność ludzkości stanowią. Dla tego to zbrodnia i śmieszność tak blizko ze sobą graniczą. Dla tego, bo gdy szatan z ludzkością powolną sobie poigra, ona płacze a on się śmieje. O katechizmu naszego siło! tyś jedynym prawem, jedyną wiarą, jedynym rządem, tyś jedyną siłą; do tyla, że wszystko bez ciebie staje się bezprawiem, złą wiarą czyli kłamstwem, i bezrządem czyli rozkładem. Dla tego dzieci uczą katechizmu, aby żyć w świecie byli zdolni, bo ich arytmetyki nauczają, aby rachować umieli. Inaczéj twierdzić równa się twierdzeniu, że znajomość abecadła potrzebna jest tylko dzieciom, czytać się uczącym, a że kto umie już czytać, abecadło zapomnieć może! Postępowość zaprawdę takie banialuki twierdzi — i niemi odczłowiecza człowieka! O! zaprawdę

ona o wolności prawi, ale ona tylko jedną wolność człowiekowi daje, — *wolność samobójstwa!* Bo samobójstwem duchowym jest zatrata sumienia, bo samobójstwem umysłowym jest rozumu zniszczenie, bo samobójstwem jest w człowieku rozrywanie potęg przyrody jego, wiążących go w jedną całość poważną. — Walczcie, walczcie z Kościołem, a zwalczycie siebie nie jego, bo śmiertelne z nieśmiertelnym walczące, fałsz bijący się z prawdą, noc walcząca z dniem, to jedno! Wszystko to dzieła wasze, panowie postępowcy! Dla tego to w przeciągu lat 7 państwo włoskie 14 ministrów skarbu zliczyło — więcéj ministrów skarbu, niż groszy miedzianych w kieszeni! O złocie zaś i o srebrze nawet mowy u was nie ma. Złoto i srebro to pieniądz państw, co z Bogiem nie zachodzą w bój! Dla tego to p. Massari radzi zgodę z Kościołem. Jemu złoto i srebro Kościoła w smak zawsze idzie. — Na widok skarbów Kościoła oblizuje się ze słodyczą zgody ten brytan, co Kościołowi chléb pożera. — Im się zdaje, że gdyby Papież im rękę podał, jużby byli bogatymi, ale tu nie o rękę Papieża idzie, tu o dłoń Boga chodzi! Skarby Kościoła nie w kieszeniach zastępców Chrystusa leżą, ale w Chrystusa samego skarbcu a do tego skarbcu nic wam się nie uśmiecha, bo wiecie dobrze, że do skarbca tego jedynym kluczem jest posłuszeństwo Kościołowi, spełnianie obowiązku, i po nad wszystkie miłości, miłość prawdy, po nad wszystkie żądze wola Boża, po nad wszystkie nauki wiedza Pana, po nad wszystkie gwiazdy i meteory słońce niezrównane, po nad wszystkie rozumy rozum Boga, po nad wszystkie uczucia sumienia szacunek! o, co za straszne to słowo! chyba to czarny mnich je wypisał! Straszne wam, ale mnichom nie straszne, księżom nie straszne, Kościołowi nie straszne, bo strasznym to tylko, co potępia, a to właśnie słowo Kościół zbawia, — lecz właśnie dla tego, że zbawia Kościół, więc postępowość gubi. Ach, wam się teraz chce zgody z Rzymem, bo w latach buntu przeciw Rzymowi, w latach napaści na Rzym, w latach złodziejstw i rabunków i bluźnierstw na Rzymie spełnionych, wasi 14 ministrowie skarbu postawili was w położeniu następnym: 800 milijonów podatku, z których rocznie 300 milijonów niedoborem leży. Sześć milijonów długu publicznego Milijard papierowego pieniądza, 150 milijonów rocznego niedostatku. Papiery wasze publiczne zamiast sto ważyć, wartują między 40 a 50. Koleje żelazne już sprzedane bez korzyści, tak samo dobra państwa, w części już również i dobra kościelne. I tego nie dosyć, teraz wam na kark wtłaczają podatek nad wymływem, grożą podatkiem nowym 40 milijonowym nad ruchomością, podatkiem na służących, podatkiem na koniach, na wozach, na domach, a w końcu 10°„ podatkiem na dochodzie z papierów państwowych, których rozumie się wartość jeszcze bardziéj w skutek tego zamachu na własność ku nicości się pochyli.

Lecz to wszystko jest niczym w porównaniu z chwałą jedności włoskiéj. Z chwałą taką, że na polu wiary stojicie w obliczu Kościoła na równi z Moskwą, na polu wojskowym, żeście pobici przez wojsko Austryjackie, któremuście wydarli odwieczny niezmiennych porażek przywiléj, na polu dyplomatycznym, żeście igraszką Napoleona — na polu zarządu wewnętrznego, że was na całym świecie stawiają za przykład bezrządu. — Nauczeni okradać Kościół w imię państwa, państwo okradacie we własne imię, i stojicie trupem, którego kłamny żywot więcéj kosztuje, niż życie najsilniejszych narodów, niż nawet porażki i śmierć chwilowa państw i narodów Bożych!

Panie rzeczniku Massari zbyt dyplomacyją zajęty, zapomniałeś walczyć po poprawniczemu. Stąd o sprawie twojéj i o tobie razem wypada powtórzyć cyceronowskie: *Mala causa malo defensore pejor erit!*

23go. Pogłoska, iż pan Tosi, dyrektor ministerstwa Przemysłu i robót publicznych i sztuk pięknych, zostanie proministrem, nie sprawdza się. Rzeczono nam wczoraj, iż dekret mianujący proministrem téj teki kardynała Berardi, został już przez Ojca św. podpisany, i że dziś wieczór Dziennik urzędowy go ogłosi. — O zbrojeniach Garybaldczyków we Florencyji ciągle mówią. — W coraz większéj liczbie podsuwają się napastnicy ku granicom kościelnym. Jednocześnie mówią wiele o nowéj konwencyji Napoleońsko-włoskiéj. Rozpuszczają postępowcy nawet pogłoskę, że do konwencyji wszystkie mocarstwa Europejskie mają przystąpić w celu zapewnienia Papieżowi posiadłości niezależnéj Rzymu, ale pod warunkiem odstąpienia reszty prowincyji kościelnéj Włochom. — Co do nas, ponieważ ten układ znany nam jest, odkąd Napoleon wydał swą broszurę Papież i kongres, więc nie wątpim, że tak on, jak rząd Wiktora Emanuela ciągle o nim marzy, ale przypuścić nie możem, żeby mocarstwa inne do téj zbrodni judaszowskiéj, do tego pocałunku zabójczego przyłożyły rękę. — Zresztą wiedzą wszystkie rządy doskonale, że gdy Papież układ taki odrzuci, a odrzuci niewątpliwie, albo trzeba im będzie zamysł poprzeć siłą, albo go zaniechać. — W pierwszym razie musiałyby rządy owe przystać na zerwanie węzłów zgody z wszystkiemi swymi poddanymi katolickimi, a na ten krok wątpim, by którykolwiek z nich za dni naszych przystał. — Pozostałoby zatym cierpienie bierne odmowy, na którą żaden rząd poważający siebie nie naraża się, przewidując takową z góry. Dla tego komentarz ten do konwencyji, która, wierzym, że istnieje, odrzucamy jako nieprawdopodobny. — Sprzyjanie rządu Florenckiego wszystkiemu temu, co nietylko ma na celu rozwalenie państwa doczesnego Papieży, ale nawet ich władzy doczesnéj znieważanie, coraz bardziéj się uwydatnia. Słynny z bezwstydnego o nim rozgłosu renegat Gavazzi, w Luce najbezbożniejsze prawi nauki publicznie, gorszy lud i zaczepia to wszystko co zacne, co czyste i święte. Dwóch księży uczonych w Luce postanowiło tedy za pozwoleniem swego Arcybiskupa odpowiedzieć również publicznie na bluźnierstwa przeciw nauce Chrystusa Pana rozsiewane przez tego nędzarza.

W tym celu weszli do sali, w któréj ów bluźnierca kazał i zaproponowali mu z apostolską prawdziwie odwagą, dysputę teologiczną. Oklaski ludu powitały ich żądanie. Gavazzi schwycony na razie, nie śmiał odmówić dysputy, jedno z kocią słodyczą zażądał jéj odłożenia na dzień następny. Tymczasem udał się do władzy królewskiéj, która zaczęła nalegać na Arcybiskupa, żeby dysputy nie dozwolił. Arcybiskup przystać nie chciał. Więc siła wojskowa otoczyła gmach do dysputy przeznaczony, i jednocześnie prefekt Lukański przysłał Arcybiskupowi dekret, zakazujący wszelkie dysputy teologiczne z *ewangelicznym* (jak go nazwał) kaznodzieją Gavazzi. Wszystko więc co sprzyja bezbożności, wolnym jest we Włoszech, wszystko przeciwnie, co religiji Chrystusa Pana służy,

jest zakazanym. Tak to rząd królestwa tego arcy-postępowego sprawdza co chwila formułę *wolnego Kościoła* we *wolnym państwie.*

(Koresp.) **Ze wsi.**

(Dyskusyja konkordatowa w Izbie wyższéj Wiedeńskiéj). Tymi dniami Izba wyższa Wiedeńska dała nam sprosne widowisko saturnalijów parlamentarnych, przy dyskusyji tak zwanego małżeństwa cywilnego. Najpoważniejsza reprezentacyja Austryji, zwłaszcza Książęta Kościoła, zostali przez obecne ministeryum apostolskiego cesarstwa wystawieni jakoby na urągowisko cyrkowe pogańskiego Rzymu, motłochu galeryjnego. —

Pan Beust, zrobiwszy experyment in anima vili, na Saksoniji, jak się gubi państwa drugiego rzędu, sztukę sobie właściwą zastosował przy téj sposobności na Imperyjum Austryjackim. —

Ministrowie wyboru Pana Beusta, wykonawcy systemu jego, przemawiali zupełnie, jakoby trybuni klubowi — głosili zasady, do którychby się najwierniejsi uczniowie Renana przyznali — które brzmiały, jakby echa hymnów czcieli de la deesse Raison z czasów rewolucyji francuzkiéj. — A pod terroryzmem motłochu galeryjnego i widocznéj korrupcyji moralności publicznéj, ministeryjum w kwestyji téj znalazło nietylko poparcie liczebne większości Izby, ale nawet obrońców w sferach, które tradycyją, przeszłością w innym obozie stanąć były, winny które przypomniały kilka przypadków, także z wielkiéj rewolucyji francuzkiéj, ludzi szukających własnego zbawienia w płynięciu, w wyściganiu prądu, który mimo tego ostatecznie ich pochłonął. —

Zwycięztwo obecne ministeryjum niemoże z niczym innym być porównanym, jak z klęską pod Sadową, bo w czymże obecnie racyja bytu Austryji w obec Prus po abdykacyji chrześcijańskiego, katolickiego charakteru Cesarstwa. Zatarszy charakter swój katolicki, czym Austryja może budzić sympatyje Niemiec południowych ku sobie — co przeciwstawić schyzmatyckiéj Rosyji, którą tak szybko naśladuje w zerwaniu konkordatu; któż w reszcie w Europie na Austryją liczyć będzie, Austryji ufać, po tak bezczelnym, w treści i formie, wiarołomstwie traktatowym?

Wszyscy wojskowi, zasiadujący w Izbie wyższéj, stawili się wszyscy na to posiedzenie, by mówić i głosować przeciw traktatowi konkordatowemu. — Odpowiedniéjby było ich godności, gdyby się byli oświadczyli słowem i czynem przeciw traktatowi Pragskiemu, który swą nieudolnością na kraj swój ściągnęli.

Stolica Austryji obchodziła zwycięztwo to pogaństwa nad chrześcijaństwem, hałaśnemi okrzykami tłumów; ku wielkiemu zadowoleniu ministrów, którzy na bruku ulicznym przemawiali, dziękując za brukowe hołdy. — Illuminacyja stolicy była pono bardzo świetną, zapewnie tylko takt polityczny wstrzymał ambasady Pruską i Rosyjską od najświetniejszego oświetlenia swych hotelów, nikt bowiem nie miał więcéj powodów, jak te dwa rządy, wzięcia udziału w téj uroczystości abdykacyjnéj Austryji — a znany zmysł polityczny hr. Bismarka skorzysta nieomylnie z chwili, by najwzględniejszym w obec Stolicy Apostolskiéj się bezwłocznie okazać, przyjąć dobrowolnie na bruk rzuconą sukcesyją Austryji, w obec katolickich Niemiec południowych. Jako katolicy, aczkolwiek zbolali chorobą tak znacznego członka katolickiéj rodziny Europejskiéj, nie powinniśmy zbytnie się przerażać tym zwycięztwem liczebnym pogaństwa, zwycięztwo to bowiem było tylko liczebnym — moralne nieomylnie pozostało po stronie mniejszości, a takie silne i wielkie prawdy, tak śmiało i stanowczo wyrzeczonemi zostały przez świeckich i duchownych mówców mniejszości, że nie wątpiemy ni chwili, że ziarno to wyda pożądany owoc. — Kardynałowie Rauscher i Schwarzenberg mówili z całym namaszczeniem Książąt Kościoła, hr. Rechberg, Blome, Lew Thun, etc. z całą siłą uczciwych przekonań, wierności tradycyji państwa, Kościołowi, traktatom. — Jedynie apologiją Księcia Meternicha jako przedstawiciela prawa i prawdy, w mowie hr. Blome, bylibyśmy woleli widzieć opuszczoną, bo jakże ją pogodzić, z krwią wylaną pod rządami tego męża stanu w Galicyji w r. 46.

Jako Polacy cieszyć się musimy, że reprezentacyja nasza z Galicyji stanęła, odpowiednio charakterowi potomków, obrońców Wiednia naprzeciw pohańcom, po stronie mniejszości, ale nie możemy się cieszyć zupełnie, bo nie obyło się bez kilku wyjątków. — Z boleścią wiedzieliśmy wielkie imię rodowe Polskie, tak dotąd poważnie noszone, hrabiego Alfreda Potockiego, na ławie dzisiejszego ministeryjum, głosującego z większością. — Gdy hr. Alfred Potocki wszedł do obecnego ministeryjum, tak w niczym nieodpowiedniego jego osobistéj tradycyji i zasadom, nie mieliśmy dość słów do uczczenia téj jego ofiary, bo nic wznioślejszego, jak człowiek poświęcający swe przekonania polityczne dla dobra kraju. — Tak sądziliśmy objęcie teki przez hr. Potockiego, ale o ile pojmujemy poświęcenie przekonań politycznych, o tyle nigdy nie pojmiemy poświęcenia w kwestyjach sumienia, a za inną kwestyją obecnéj uważać nie możemy i stąd powtarzamy, że z wielką boleścią katolicy polscy ujrzeliśmy hr. Alfreda Potockiego, pozostającego na ławie ministrów, dzielącego solidarność, odpowiedzialność przed Bogiem i krajem, z Beustami, Hasnerami etc. etc. —

Gdy dla zmian redakcyjnych prawo o małżeństwie wróciło do Izby niższéj, przemówił o nim i przeciw hr. Adam Potocki, o ile z krótkiego wyciągu sądzić możemy, zupełnie odpowiednio tradycyji katolickiéj i narodowéj, jakby dla naprawy bolesnego wrażenia z Izby I. — Stanęło żywe słowo Potockiego naprzeciw głosowaniu Potockiego. —

Drugim bolesnym wrażeniem z Izby I., tyczącym się naszéj delegacyji, że kilka członków, reprezentantów imion historycznych, i to najpoważniéj skąd inąd noszonych, usunęło się całkiem od głosowania, niepomni słów Chrystusa Pana o letnich — niepomni, że w ciele płynie krew obrońców Wiednia, krew nadająca obowiązki, gdyby nawet już kwestyja sumienia pominiętą być mogła. —

Hr. Alfred Potocki głosowaniem z większością — i tych kilku, którzy się usunęli, pozbawili nas wielkiéj chluby narodowéj, wielkiéj siły na przyszłość, gdyby cała polska delegacyja była stanęła w szeregach mniejszości, pozbawili nas spełnienia widzenia Zygmunta Krasińskiego w jednym z swych poematów, gdzie szlachta polska szablami swemi podparła rysujące się sklepienie Świętego Piotra. Najbliższe dni oświecą nas, czy Cesarz sankcyjonować będzie wiarołomstwo Austryji — i swoje własne, godząc się na wnioski większości, czy wraz z większością zrzecze się całéj tradycyji państwa i rodu. Episkopat Austryja-

cki, który tak świetnie i wysoko stanął w téj walce, wynieść jednak musi na przyszłość jednę naukę, że dotąd dzięki jozefinizmowi, na mocy którego był przede wszystkim dostojeństwem państwowym, co przy dynastyji katolickiéj, jeszcze mocniéj się akcentowało — charakteru tego wyłącznego pozbyć się musi, i szersze stosunki, po za urzędowemi, starać się mieć z wiernemi; gdy bowiem usunął się dwór i rząd — episkopat został bez podstawy w kraju i reprezentacyji — nawet według nas nie doznał dotąd odpowiedniego poparcia z strony niższego duchowieństwa w kwestyji téj najżywotniejszéj, co całą społeczność katolicką do gruntu poruszyć była powinna, a to dla tego, że w świeckim społeczeństwie, z którego duchowieństwo wychodzi, z którym jest ciągłe działanie i oddziaływanie, episkopat Austryjacki, niby przez rząd protegowany, i przede wszystkim jako wysoki dostojnik rządowy uważany, nie miał dość żywotnych, po za sferą chierarchiczną leżących stosunków i przynależnych wpływów. K. M.

---

* (Kor.) **Z dyjecezyji Przemyslskiéj.** Wiedeń i koryfeusze nowéj ery w Austryji wydali sobie na nowo świadectwo ubóztwa rozumu i taktu politycznego. Ledwie zapadła ustawa większości o ustawie małżeńskiéj w Izbie panów, już ją witają okrzykami, illuminacyją i owacyjami dla twórców tego smutnego zwycięztwa, które nie siłą dowodów, ale z góry przysposobioną większością głosów odniesione zostało. Spokojny obserwator tych tryjumfalnych demonstracyji, mógł był zapytać: A czyż już nie ma Cesarza w Austryji? Czyż ustawa byle uchwalona, musi otrzymać sankcyją monarszą? Czy Auerspergi, Beusty, Schindlery, Hasnery i t. d. mogą pominąć zdanie rozstrzygające Monarchy o ważności ustawy, że przyjmują hołdy od tłuszczy przez sekciarzów popchniętéj i zorganizowanéj? To zda mi się zawczesna rachuba, powadze Cesarza ubliżająca. To świadectwo nie zbite, że panowie koryfeusze i cała ich partyja nie mają politycznego taktu. Co do samego Wiednia godziłoby się, aby sobie przypomniał, że on ze wszystkiemi dziennikarzami i liberałami ochrzczonymi i nieochrzczonymi, jeszcze nie stanowi Austryji. Niech nie zapomina, że są kraje koronne i stolice królewskie w nich, i ludy katolickie, którym się nie śni o cywilnych małżeństwach. A jeśli nam zarzuci, że reprezentanci swych ludów wotowali za ustawą, która narusza Sakrament małżeństwa, to mu śmiało odpowiemy, że tacy reprezentanci nie znają tego ludu jak on ich nie zna, że za takie wotowanie nie zaśpiewa im lud pieśni tryjumfu, ale muszą się zadowolnić oklaskami tłumów wiedeńskich i bezecną piosnką Fiakier Milly, która ich sławę po szynkowniach rozgłosi. Pospieszyło się żydowsko-niemieckie dziennikarstwo roztrąbić po świecie wygraną partyji swojéj w Izbie panów austryjackich. Partija wygrała nad stróżami prawdy i sprawiedliwości, nad obrońcami podstawy społeczeństwa chrześcijańskiego, nad mężami, którzy ustępstwem i niegodnym tchórzostwem nie splamili drogiego klejnotu od zacnych przodków sobie przekazanego. Głupi a zepsutego serca i wiotkiego na rozkazy sekty karku, nawet nie przypuszczają, że owa mniejszość przedstawiająca ogrom większości ludów Austyji, nie może być zwyciężoną, ani się ugnie pod ustawą krzywdzącą świętość Sakramentu, bo się opiera o skałę, o którą się rozbiły nie takie jak wiedeńska rada wielkości. Cóż znaczą owe swieczniki po oknach żydów, bankierów i panów, którzy dla giełdy zbratali się z żydami? To zaprawdę pogrzebowe świece dla zasad, które partyja chce narzucić w bezbożnym zuchwalstwie innym narodom Monarchiji, to pogrzeb téj niezmiernie drobnéj większości w radzie Państwa, która się chwyci owych zasad dzielących małżeństwo od Kościoła. 6200 patentów Józefińskich, które w 10 latach swego panowania wydał ów Cesarz, spalili Węgrzy pod szubienicą zaraz po śmierci jogo. W reszcie Austryji trzymano się ich aż do zawarcia konkordatu, a nawet poprzyczepiano niektóre strzępy z nich do poważnéj szaty jego. Dziś inne czasy. Dziś Kościołowi nie można narzucać farmazońskich i rewolucyjnych dektryn. Przed patentami nie schylają się infuły jak ongi bywało za Józefa cesarza, który myśląc, że sam rządzi, wykonywał tylko co loża powiedziała. Dziś o mury stolicy Austryji w któréj jak sam kardynał Rauscher przyznaje, katolicyzm zszedł do rzędu machiny, w któréj jak wyrzekł jeden mąż stanu katolicyzm zamieniono na K, K. Staatsreligion, dziś mówię obiły się o mury téj Stolicy głosy Biskupów, X. Greutera i zacnych panów katolickich z taką siłą i stanowczością, że partija uciekła się po dowody do rozwiozłéj i bezmyślnéj galeryji, że koryfeusze nawykli wojować frazesami oklepanemi, zgrzytali zębami, a X. Greutera świetne dowody grubijaństwem zbić chcieli. W rozpaczy pod cięciami jasnych i niewzruszonych argumentów odwołali się do opiniji publicznéj, ktora się fabrykuje po redakcyjach dziennikarskich, albo po biórach władz zmuszonych działać według systemu nowéj ery. Lecz zobaczywszy, że przeciwnicy nie bardzo skorzy do uszanowania takiéj opiniji, że mimo przeszkód i agitacyji niegodnéj, mogą się wykazać większą liczbą adressów, zamknęli rozprawy. W saméj rzeczy mając z góry obliczoną większość głosów dla swego projektu, po cóż było tak dlugo znosić policzki, i miasto swobodnie bawić się gawędą w klubie lub kawiarni, słuchać perory Biskupów i katolików, których zasad nie podzielają. Żal nam jednak, że po 12 latach istnienia konkordatu, że w tym czasie wolności dzienników do szczytu podniesionéj, katolicka opinija nie przyszła jeszcze w Austryliji do dziennikarskiéj potęgi, że głos jéj nie wstrząsnął Izbami Rady państwa i nie powstrzymał choć polskich deputowanych i panów do tranzakcyji niegodnéj z wrogami wiary św. w sprawie obchodzącéj Kościół i naród polski. Któż bowiem nie widzi, że prąd obecny, który chce utworzyć społeczeństwo bez religiji, bez rodziny, bez własności, gdyż oddaje pracę w ręce kapitału, że taka niwelacyja zasad i przewrót dziejowego posłannictwa naszego, prowadzą nas do zguby? Ale kto patrzy na doraźne i chwilowe korzyści, ten pewnie tego nie widzi. *Narodówka* wojująca drwinkami i płazkiemi dowcipami jak *Kikieriki* wiedeński, natrząsa się z Biskupów i panów tutejszych za to, że nie chcieli aby Polacy zawierali śluby małżeńskie w biórach rządowych. Ciekawiśmy, coby powiedziała wtedy, gdyby Moskale zaprowadzili tę liberalną instytucyją w Kongresówce? Oburza się na Moskwę, że uciemięża Kościół katolicki, i wzywa Papieża, aby potępiał tę zbrodnię, ale jak Niemcy odmawiają Mał-

żeństwu charakteru Sakramentu, przywłaszczające państwa wyłączne nad nim sądownictwo, to niema słowa zgrozy, owszem kiepkuje sobie z pasterzów Kościoła i z dobrych katolików. Gdzież tu loika? gdzież uczciwość w obronie narodu, której się podejmuje? Mija się z prawdą utrzymując, że włościanie ruscy tłumami przybyli do Becyrku, żądając ślubu, bo prędzéj odważy się Mazur urlopnik, a niżeli rusin. Prawda, że mu księża ruscy strasznie dokuczają wyderkafami przedślubnemi, ale chyba namówiony przez gazeciarza odważyłby się szukać ślubu w kancelaryji becyrkowéj. Lud ruski acz zaniedbany przez swojich prychodników ma głęboką wiarę i przywiązanie do cerkwi prawdziwie religijne. W czasie debaty nad ustawą małżeńską, usłyszeliśmy z ust ministeryjalnych, że państwo nie będzie się wdzierać do wewnętrznéj organizacyji Kościoła. Nie chcemy ubliżać Excellencyji do czasu stanowczym zaprzeczeniem wiary w tę obietnicę, ale niech wolno będzie objawić powątpiewanie nasze. Państwo wkracza na pole dogmatu, skoro wyłącznie przyznaje sobie moc sądzenia o ważności lub nieważności małżeństwa, a tym samym Sakramentu, P. Lichtenfeld cuchnący Józefinizmem ma gust ograniczyć jurisdykcyją Biskupów nad klerem, arcy-liberalny. — Istny orzeł postępowców Austryjackich — Auersperg przypomniał o więzieniu księży, którzy nie chcieli uznać apostolskiéj missyji ś. p. Cesarstwa niemiecko-rzymskiego. Przy takich objawach nie można nam brać za złe, że miasto wolności zagwarantowanéj grundrechtami dla wszystkich korporacyj, spodziewamy się wyjątku dla Kościoła katolickiego. Może teraz trudniéj będzie patentami mustrować Biskupów i księży, bo znają się dobrze na wolności z łaski patentów użyczonéj, ale państwo liberalne ma prokuratorów, sądy, policyją, tak jak nieliberalna Moskwa, więc potrafi sobie dać radę z obskurantami, z reakcyjonistami. Że ma do tego zdolności i ochotę, widziemy z processów księżom w Morawiji i w Austryji wytaczanych, Poczciwa *Narodówka* sarkała, kiedy naszych księży pociągano do odpowiedzialności za kazania w r. 1863, teraz zaś nie miała słowa nagany dla krępowania wolności kaznodziejskiéj. Nawet przepuściła p. Giskrze okólnik poddający duchowieństwo pod tajemne dozorowanie, który arcy-radykalna gazeta *Wiener Tagblat* zganiła. Widać, że u *Narodówki* liberalizm jest czarującym środkiem do pozyskania jéj łaski.

Rozprawy w wyższéj Izbie wiedeńskiéj.

Dnia 20 z. m. rozpoczęła się w wyższéj Izbie wiedeńskiéj ogólna dyskusyja nad *ustawą małżeńską*. Rozprawy toczyły się przez trzy dni, w ciągu których cały Wiedeń był w wielkim poruszeniu. Publiczność wiedeńska podburzana przez dzienniki liberalne, brała *czynny* udział w tych rozprawach: galeryje przepełnione potomkami Izraela, przyklaskiwały mówcom zalecającym nową ustawę, a natomiast obrońcy konkordatu, obrońcy sakramentalnego małżeństwa, zostali wyśmiani, wigwizdani. Rzeczy takie dziać się mogą tylko we Wiedniu. Wiedeń nie jest już stolicą katolickiego cesarstwa — dziś jest on stolicą rozwielmożnionego Izraela. Wiedeń był przez długi czas przedmurzem naprzeciw Muzułmanom, o jego mury rozbijała się zapalczywość wyznawców proroka, — cóż stąd, kiedy obecnie dostał się pod moc Hebrejów?

W poniedziałek dnia 23 przyszło w Izbie Panów do głosowania nad wnioskiem rządowym. Większość była za wnioskiem. Liberalne ministeryjum wiedeńskie, liberalne gazety wiedeńskie, liberalna publiczność wiedeńska odniosły zwycięztwo. — Wyłom zrobiony, wnet runie cały konkordat, i nie będzie już żadnych przeszkód, niezadługo odstępcy nauki Chrystusowéj będą mogli spokojnie łączyć się z odstępcami zakonu Mojżeszowego. Niech żyje cywilne małżeństwo! Oto okrzyk tłuszczy ulicznéj, upojonéj szałem zwycięztwa odniesionego nad zasadami obskurantyzmu rzymskiego... Niech żyje postęp, cywilizacyja i wolność, którą głoszą — żydowskie dzienniki. — W Austryji od téj chwili nowa era nastaje — świat się inny otwiera — zobaczemy jaka przyszłość czeka to państwo skołatane tylu klęskami, a dziś rzucone na pastwę experimentów ludzi, nie mających nic wspólnego z chrześcijaństwem. Jeżeli cesarz Franciszek potwierdzi powyższą uchwałę, będzie to dowodem, że zrywa z całą przeszłością katolicką, a oddaje siebie i przyszłość swego tronu w ręce rewolucyji. Wtedy przestańmy już mówić o katolickiéj Austryji... Nowi sternicy nawę państwa wypchnąwszy z portu Kościoła na wzburzone morze powszechnéj rewolucyji, rozbiją ją lub zatopią niechybnie. W ostatniéj godzinie wołają głosem przestrogi i prośby hr. Blome, kardynał Rauscher, Schwarzenberg i inni mówcy mniejszości: O navis, referent in mare te novi Fluctus! O quid agis? Fortiter occupa Portum!... Tu nisi ventis Debes ludibrium, cave!... Czy zrozumie cesarz ten głos boleści i złowrogiego przeczucia!...

Wszystkie dzienniki katolickie od *Volksfreunda* wiedeńskiego i *Czasu* krakowskiego *) począwszy,

*) *Czas* pisze o ustawie saméj: „Ustawa wywraca całą powagę i zwierzchność duchowną, nie da się pogodzić z przekonaniem katolików, dla których właśnie ustanowiona, nie może być obojętnym państwu, aby ustawy w jednéj z głównych społecznych podstaw, jak małżeństwo, z sumieniem i wiarą milionów zostawały w rozbracie.“ Korespondent zaś jego lwowski zastanawiając się nad sytuacyją polityczną w obec ostatnich rozpraw w Izbie wyższéj, tak pisze pod dniem 24 marca:

„Nie będziemy tutaj rozbierać kwestyji ślubów cywilnych ani sprawy konkordatowéj; jak pierwsza wydaje się nam wynikiem chylenia się dobrowolnego społeczności i cywilizacyji do degradacyji moralnéj, do poniżenia ideji rodziny, do wyzwalania się z sakramentalnych węzłów, następstwem anti-religijnych prądów, a celem stępienia w społeczności grozy moralnéj, to przecież zastósowanie takiego prawa niejednokrotnie zotało przeprowadzone, choć większą częścią bywała to już pozostałość rewolucyji. Inna zaś jest degradacyja polityczna, a która ze stanowiska państwowego bardziéj jeszcze niepokojić musi; tę znów mieści bezsprzecznie przeprowadzenie kwestyji konkordatowéj na drodze ustawodawczéj. Ją wyraża aż nadto dobitnie mowa ministra Hasnera, tłomacząca teoryję prawa publicznego, dopókąd ją traktaty obowiązują. Nie wiedzieć teraz czy po raz pierwszy owacyja illuminacyjna stolicy witała tę degredacyją socyjalną, możność ślubów poza Kościołem i sakramentem; czy to nieposzanowanie zobowiązań politycznych, które w każdym razie osłabia jeszcze wiarogodność już i tak osłabionych traktatów, a zatym powagę państwa. Objawy te są dla nas tylko znanym symptomatem stanu, którego nie chcemy dać jeszcze diagnozy. Jeśli cios przeto głęboko dotyka pod względem politycznym i socyjalnym, jeśli razi przedewszystkim

Do tego numeru Dodatek Nr. 7.